(Nro 159.)

ROZMAITOSCI.

We Czwartek Nro. 79. 15. Lipca 1819.

Kometa.

O komecie, ktory od nieiakiego czasu widomym iest w stronie zachodnio-północney, umieściła Gazeta Warszawska z dnia 6. b. m. co następuie:

„Na horyzoncie Warszawy spostrzega publiczność od kilku dni kometę w stronie zachodnio-północney, z ogonem prosto w górę zwróconym. Kometą, nazywamy gwiazdę okazuiącą się tylko czasami, rzucaiącą zwykle mdłe światło, otoczoną iakoby mgłą, i maiącą długi, mglisty ogon, ciągnący się zwykle w stronie przeciwney słońca. Komety w biegu swym nie trzymaią się pewney drogi i pewnego czasu iak planety; bieg zas komet w rozmaitych kierunkach, iest to prędszy, to powolnieyszy; a że kiedy niekiedy tylko pokazuią się, zabobon więc wróżył z nich nieraz rozmaite klęski i nieszczęścia. Nowa astronomiia sprostowała w tey mierze błędne wyobrażenia, dowiodłszy, iż komety, są ciałami niebieskiemi należącemi do naszego słonecznego systematu, których bieg odbywa się w elipsach w koło słońca. Planety, iak wiadomo, w biegach swoich peryiodycznych opisuią elipsy, a słońce iako gwiazda stała, znayduie się w ognisku tych elips. Elipsy zaś komet maią bardzo znaczny mimo-śród i są bardzo długie i płaskie, tak dalece, iż słońce znayduiąc się w ognisku takowych elips, iest bardzo zbliżone do iednego a znacznie odległe od drugiego wierzchołka elipsy. Elipsy planet maiących zawsze bieg od zachodu na wschód, nie wiele się różnią od koła, elipsy zaś komet maiących bieg na wszystkie strony, bardzo od figury koła odchodzą. Kiedy kometa naywięcey iest zbliżony do słońca, ma wtedy bieg tak szybki, iż łuki elipsy ledwo się nie zamieniaią na łuki paraboli; przeciwnie oddalaiąc się od słońca, chyżość wolnieie, kometa niknie z oczu naszych, i po upłynieniu wieków lub znaczney liczby lat wraca dopiero do słońca. Z przeszło 70 komet, które się dotychczas okazały, obrachowano iuż część prawdziwey drogi niektórych w koło słońca, z czego wypadło, że niektóre z nich, kilkakrotnie iuż były widziane. Kometa z roku 1456, (który powszechną trwogą napełnił był wtedy Europę) i z lat 1531, 1607, 1682 i 1759, iest iedenże i ten sam kometa, który drogę swą w 76 latach odbywa i w r. 1835 znowu będzie widziany. Wiele komet zapewne nie zostało dostrzeżonemi; przez dobre szkła widzieć można kometę, którego okiem nie doyrzy. O fizycznym tych ciał składzie nic pewnego powiedzieć nie można. Kiedy się ie uważa przez teleskopy, to głowa komety okazuie się iak ściśnione iądro maiące do koła mglistą atmosferę; ogon kilka milionów mil długi, iest zawsze świecący i tak przezroczysty, iż będące za nim stałe gwiazdy widzieć można. W dawnieyszych czasach mniemano, iż to są tylko ziawiska powietrzne; od czasu dopiero Tycho de Brahe a mianowicie od Newtona, którego teoryia o biegu komet potwierdzoną została przez wszystkie później spostrzegane komety, uważano ie iako ciała. Zbyteczną byłoby rzeczą przytaczać te wszystkie o nich hypotezy, tę tylko ieszcze uwagę przydamy, iż nowa o tych ciałach teoryia, dała powód do obawy, iż kiedyś kometa iaki tak się zbliży do ziemi, że z mieysca ią poruszy, że ią xiężyca pozbawi i t. p.; lecz Sejour wyrachował, że kometa w r. 1770 zbliżył się do ziemi o mil 375,000, a żadney nie zrządził odmiany."

TAMARA,
albo:
Jezioro Pokutników.

(Powieść Indyyska z Baflera, umieszczona w Tygodniku Wileńskim.)

(Dokończenie.)

W samey istocie, kiedy smutna Mongira słuchała rozmów Prawiry, krew się w niey

)(

znagła ścięła, iak gwałtowny pęd spadaiącego z gór potoku, za powiewem mroźnego wiatru północy. „Ockniy się matko!“ powtarzała z wielkim krzykiem, przestraszona Prawira; lecz Mongira bez zwysłów leżała. Idma bożek snu pocieszaiącego, osłonił wszystkie zmysły Mongiry, swemi opiekuńczemi skrzydłami; i kiedy wybladłe i zimne iey ciało, zdawało się nie mieć w sobie iskierki życia; Arjown zaniosł iey duszę do podnożka płomienistego rubinu, który rozdawcy światła za tron służy. Bóg, który oświeca rzeczy zewnątrz i wewnątrz nas będące, wszystko wskróś przenikaiący Indra, spóyrzawszy litościwem okiem na Mongirę: “ Co cię tu, rzekł, sprowadza, co cię tu sprowadza, pobożna i smutna duszo? — Zmartwienie, odpowiedziała Mongira. — Czegoż tu szukasz? — Pociechy. — Nie odmawiam iey duszom pobożnym odpowiedział Indra: mów z zaufaniem. — Dobroć twoia, Panie, dodaie odwagi, drżącey niewolnicy; przyymiy pokorną iey prożbę, rozley na Prawirę, nieznane śmiertelnym oczom światło, którego promienie do samych myśli i wgłąb duszy sięgaią: spraw żeby czyste światła twego kolory, odmalowały dla niey obraz, któryby pokazał, co się dzieie w iey duszy; któryby iey odkrył szkodliwe mamidła; któryby zdarł zasłonę z iey oczu na poznanie Daitasów i Azurów uwodzących ią nakształt zwodniczych ogniów, które obłąkanych podróżnych zwabiaią w trzęsawice, skąd się im wydobydź nie podobna, Możesz, i wiesz iak to uczynić, żywa światła pochodnio! twa niewolnica, do życia i szczęścia, powrotu od ciebie czeka. „Ledwo co to wyrzekła, wnet dusza iey wróciła się do ostygłego i bez ruchu leżącego ciała, czucie powietrza i światła przywróciła; iey oko i ucho odzyskało przedmioty i dzwięki; uyrzała i usłyszała swą kochaną Prawirę; uyrzała przy niey Manusydiya niewidzialnego pokonywacza ludzkiey woli.

Moia matko! moia matko! wołała drżąca ze strachu Prawira, głosem mogącym zmiękczyć sam nawet dyiament: moia matko, ratuy twą córkę od czarney mary, która ią ściga i przeraża! — Ja nic nie widzę, odpowiedziała Mongira. — Kto ty iesteś? rzekła Prawira do mary, którą w Tamarze widziała.

Jestem tobą samą, odpowiedziało straszydłe. — Nie, to bydź nie może; nie iesteś mną, cale mną nie iesteś; bo ieśli mnie matka i siostra, ieśli czystych wód zwierciadła nie zwiodły; iestem piękną, a miłość iest zawsze między mną i okiem, które na mnie pogląda: ty zaś, twą dziką postacią, wstręt i nienawiść wrażasz. — Nierostropna! ty sama, odpowiedziała brzydka poczwara, tyś sama mnie zeszpeciła. Czy widzisz tych Azurów, tych Daitasów, którzy opanowali pierwszą moią piękność, chcąc ią ukryć przed wzrokiem Wistznu, który w niey miał upodobanie, chcąc ią oddalić od tych wszystkich, których ci dał Wistznu, żeby z stobą morze czasu przebyli,

Czy widzisz szalbierstwo z przymrużonemi oczami, z krzywem spoyrzeziem, które bod pozorem miłości Wistznu, oddala cię od niego i od pełnienia iego przepisów? Czy widzisz tego węża ukrytego pod kwiatami ogrodu szczęśliwości, który, puszczaiąc w nie iad zazdrości, wszystkie dla ciebie, do stanu zwiędłości przyprowadził? Czy widzisz trwogę i walki dobrych jeniiuszów, którzy cię mimo twą wolę bronią, i wiodą spór ze złemi duchami, którym się sama dobrowolnie oddaiesz? — Ah! aż nadto ich widzę, rzekła ze drżeniem Prawira; a ty matko czy ie widzisz? — Niestety! i widzę i słyszę wszystko. — Droga matko! uwolniy twą Prawirę! — Nic bez ciebie córko, dokazać nie mogę. — Jestemże iuż na to skazana, żebym tę brzydką, tak do mnie nie podobną, a iednak niezbędną postać, mym towarzyszkóm pokazała? — Od ciebie córko zależy, odzyskania pierwiastkowey postaci, ieżli swe obyczaie odmienić zechcesz. To, co się ci teraz przydarza, iest ukaraniem, albo raczey dobrodzieystwem tego, który widzi, i widzieć wszystko dozwala. On to wydał ten wyrok, że rysy twey twarzy, wyobrażać miały twe skłonności, i że się zawsze miałaś okazywać taką, iaką będziesz w istocie. Zdarta iuż zasłona, córko! twarz twoia, niegdy wszystkim przypodobana, znikła: sama iuż tylko dusza widzieć się daie. — O ia nieszczęśliwa! i ty się nie lituiesz nademną, matko okrutna! — Nie, córko! postać tey widzialney duszy, od niey samey zawisła. Czegoż lepszego żądać mogła? Indra pozwala iey stać się tak piękną, iak sobie życzy. Od niey więc zależy przeistoczyć się i odmienić iak glinie, z którey biegły rzemieślnik, podług swego upodobania tworzy szatana, lub anioła. — Czy ten nowy dekret rozciąga się, oprócz Prawiry, i do innych ludzi? — Tak iest kochane dziecię: zwróć oczy z twey duszy na moią uyrzysz w niey w naywyższym stopniu miłość matki kochaiącey swą córkę, i smutek że córka iey nie kocha. Nie, naymilsza matko, rzekła Prawira, rzucaiąc się na łono swey matki; od-

tąd ia tylko twoią, a ty moią miłość widzieć będziesz.

Oddalaiąc się potem, pełna tkliwych uczuć miłości i żalu, postrzegła przypadkiem też samą postać, którey się tak bardzo lękała, lecz tak odmienienioną, iak gdyby wszystkie iey rysy, ręka doskonałego malarza poprawiała. O dziwy! zawoła z naywyższym uniesieniem, odzyskałam pierwszą mą postać; jeszcze raz, winnam mą istotę twey miłości. — Nie mnie córko, lecz cudowi, który wszechmocność boską poświadcza. Odday czułe dzięki Indrze, który ci pokazał, co możesz sama nad sobą. Odzyskałaś iuż prawie zupełnie tę piękność, którąć dał z początku, iakby za wzór do naśladowania. Rad był z tego Indra i wzywał cię do zgromadzenia w sobie wszystkich doskonałości, których ci obraz wystawia. Przestaiesz iuż na tem córko? i czy nie widzisz na czele tego cieniu, któremu ieszcze światła nie dostaie? — Niestety! matko, może to ieszcze reszta kary. — Nie, córko: twoia piękność od ciebie samey zależy, lecz iest ieszcze nieprzyiaciel, którego nie znasz, a który się nad tobą unosi. — Matko, móy nieprzyiaciel, iest razem twoim: ratuy mnie od naszego nieprzyiaciela; powiedź mi, iakim go sposobem przebłagać mogę. — Kochaiąc... Spoyrzyy na stoiący obok siebie obraz niemaiący żadnego cienia, na którym Kaina, serc ludzkich przyiaciel, w czystem się świetle maluie: iesteś może w oczach ludzkich pięknieyszą, lecz chceszże bydź mniey piękną w obliczu Wszechmocnego? — O droga matko! to iest moia siostra, to Mewal pomoż mi, żebym ią, iak należy kochała. — A to iakim sposobem? — Mówiąc mi, że iey nie kochasz lepiey od smutney Prawiry. — Moia córko, rozrodzisz się i ty może z czasem, w żywe twey piękności obrazy, a w tenczas się dowiesz, że miłość macierzyńska, do miłości samych bogów podobna, nie osłabia się przez podział.... Lecz czytay co widzisz na liściu lotos, który ta postać w ręku trzyma: M o i a m a t k o, m o i a m a t k o, p r z y w r ó ć d l a m n i e m i ł o ś ć P r a w i r y, c h o c i a ż b y ś i ą n a d c z u ł ą M e w ę w i ę c e y p r z e k ł a d a ł a.

Prawira na ten widok czułem przeięta wzruszeniem, zwróciwszy zapłakane ku jezioru oczy, postrzegła w niem drugi raz swóy obraz w całey swoiey świetności. Serdeczne łzy przebłagały niebo za długą zatwardziałość, iak dobroczynny deżdż rozzielenia uschłe przez upał słońca rośliny. Czułe dusze siostr obu, przywrócone życiu miłości, podobne były do bluszczowych gałęzi, które się przeplataią razem, żeby się nigdy nie rozłączyły. Potężny Indra, spuścił na nie gorący promień światła, który ich dusze w iedno połączył! O dobroci! o szczęśliwości! zawołała nayczulsza z matek: o moie dzieci! moie dzieci! więcey wy dla mnie, niż ia dla was, czynicie. Ileż wam za to winna iestem! — Cożeś nam matko, rzekły obie razem, cożeś nam winna? — Wasze szczęście! odpowiedziała. O........

Instytut naukowy P. Klinkowströma w Wiedniu.

(*Założyciel tego instytutu ogłosił drukiem poniższe uwiadomienie.*)

Instytut naukowy, który za zezwoleniem Wysokiego Rządu kraiowego założyłem w W i e d n i u, przeznaczony iest dla chłopców religii Katolickiey wszelkiego stanu.

Gdy według naywyższych przepisów gruntowne poznanie i wykonywanie religii, głównym przedmiotem wychowania bydź powinny, a religiyność prawdziwa istotnym iest warunkiem życia prawdziwie moralnego i wzorowego, przeto naypierwey ważnemu temu przedmiotowi poswięcę całą staranność moią. Usiłowania moie zmierzaią zresztą do tego, aby powierzonych mi wychowańców uczynić ile możności użytecznymi w stosunkach obywatelskich, do iakich ich stan lub powołanie w przyszłości doprowadzić może, i aby tym sposobem ukształcić z nich wzorowych i pożytecznych współczłonków Kraiu i Towarzystwa ludzkiego.

Wychowańcy uczyć się będą, albo odwiedzaiąc szkoły i gymnazia publiczne, gdzie pod bezpiecznym dozorem odprowadzeni będą, alboliteż, gdyby rodzice lub opiekónowie dla słabowitości dzieci, lub innych ważnych przyczyn życzyli sobie tego, tedy takowi wychowańce według naywyższych przepisów brać będą naukę prywatną od nauczycieli upoważnionych i examinowanych we wszystkich przedmiotach, przepisanych dla szkół niemieckich i gymnazyiów, i tym sposobem przygotować się będą do półrocznych popisów publicznych.

Przedmiotami, których wychowańcy uczyć się będą, są przeto: Religia, czytanie, pisanie piękne i poprawne, gramatyka Niemiecka, zadania na pismie, rachunki, ięzyki Łaciński i Grecki, jeografiia, historyia, matematyka, historyia naturalna i nauka natury.

W językach Francuzkim i Włoskim dawana będzie nauka bez oddzielnego wynagrodzenia; we wszystkich zaś innych językach cudzoziemskich i w kunsztach wolnych za słuszną zapłatę.

Do prac technicznych, iako przyiemnego i pożytecznego korzystania z godzin wolnych, niemniey do nieszkodliwych ćwiczeń gymnastycznych, nastręcza wychowańcom rozlic ne sposobności moia przestrona mieyscowość, rozległym ogrodem opatrzona.

Wychowańcy spać będą pod dozorem w pokoiach wesołych i przestronnych, i mieć do usług posługaczy płci męzkiey.

Wikt wymierzony iest według prawideł celnieyszych instytutów naukowych, dobry i obfity, składaiący się rano, na przemiany z kawy; czekolady, lub mleka; na obiad, z czterech potraw; po południu, z podwieczorka, stosownego do pory roku; a na wieczór z dwóch albo trzech potraw.

Pensyia roczna, przy którey uważać się będzie na wiek równie, iako i na mniey albo więcey kosztowne uczenie wychowańców, wynosi naymniey 900 naywięcey 1500 ZR. WW.

Za to mieć będą wychowańcy oprócz wiktu i nauki, także pranie bielizny, światło i usługę.

Z wydatków na książki do uczenia się, na mappy, na materyiały do muzyki, pisania i rysunków, niemniey na naprawianie albo sprawianie sukien i bielizny, składać będę rodzicom lub opiekunom kwartalne rachunki, ieżeliby tego żądano.

Pensyia płaci się półrocznie z góry.

Na przypadek, gdyby rodzice albo opiekunowie wychowańca z instytutu odebrać chcieli, obowiązuią się uwiadomić mnie o tem o pół roku wcześniey.

W Wiedniu w miesiącu Styczniu 1819.

Fryderyk de Klinkowström,
Właściciel i Dyrektor instytutu naukowego nad rzeką Wieden pod liczbą domu 37.

Obraz cnotligo mędrca.

(*z Pamiętnika Warszawskiego.*)

Jak wielkim byłeś Boże, kiedyś mędrca stworzył!
W nimto naydoskonalsze widzisz dzieło swoie.
On prawy; nie truią go skrytych zgryzot roie,
W iego sercu tyś cnoty świątnię założył.

Nie znaiąc co przesądy, to obłudy źródło,
Żyie iak niepodległy obywatel świata.
A spokoyność z miernością za swe maiąc godło,
W wewnętrznem przekonaniu iest iego zapłata.

Wierny swoiemu Bogu, w tey miłości stały,
Swiętym goreie ogniem dla wiary i dla chwały.
Pobożny bez słabości, lecz prawu uległy,
Pod moc religii poddał nawet rozum biegły.

Te cnoty ludzkość zdobią; iednak kiedyś za nie
Wielka, święta nagroda, pełniących ie czeka.
W tym śmiertelnym ia widzę pierwszego człowieka,
Taki, iakim był wtedy gdyś go stworzył Panie!

Mędrzec, śmiertelnych pomoc, i ozdoba razem,
W nieszczęśliwym takiego iak sam iest znayduie,
Przez ludzkość, twoim Boże, staie się obrazem,
A wspieraiąc, że pomoc niesie braciom, czuie.

On wszystkich ludzi kocha; darzy i zbrodniarza
Czy człowiek iest niewdzięcznym? nie obchodzi iego.
Boś ty Boże przykazał z górnego ołtarza
Kochać ciebie; lecz kochać i wspierać bliźniego.

X. Og.

Oblężenie Zbaraża.

(*Z Pamiętnika P. Schlötzera.*)

Gdy w roku 1673 Turcy całe Podole i Pokucie zagarnęli, broniło Zbaraża 500 piechoty, których tam Jenerał Więckowski osadził, i Dowodztwo nad niemi pewnemu Francuzowi, nazwiskiem Auteuils porucził. Bohatersko bronił się Auteuils przez dni 40, nie zważaiąc na żadne groźby Wezyra. Lecz dusze trwożliwe, które w Zbarażu schronienia szukały, nalegały na Auteilsa, aby się poddał, on zaś przeciwnie groził im wygnaniem z twierdzy. Atoli ci nikczemnicy upatrzywszy czas zamordowali go i wyrzucili za okopy. Struchlał na to Wezyr, i rozkazał wszystkich mieszkańców twierdzy w pień wyciąć, aby, iak mówił, pomścić się śmierci Dowodcy.
